Nr. 20. **Kuryerek Poznański.** Rok I.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień, w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartalna wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza.

Poznań, dnia 21. Czerwca 1865.

Zamiejscowi prenumerować mogą na pierwszy kwartał tylko w księgarniach, miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ulica Strzelecka Nr. 1.

Po skończonym kwartale wzywa wydawnictwo Kuryjerka Poz. Szanownych swych abon. do licznego i do wczesnego abonowania się na pocztach, abyśmy wiedzieli w ilu eksemplarzach pismo nasze ma się kazać drukować. Z rozpoczęciem nowego kwartału szanowni abonenci Kuryjerka Poznańskiego zapisywać mogą na wszystkich pocztach pruskich, cena dla miejscowych pozostała ta sama, dla zamiejscowych wynosi 1 Tal. 2 Śgr. 3 Fen. — Ponieważ dla nie jednego z naszych czytelników, cena ta może nię zdawać zbyt wielką, dla tego z rozpoczęciem kwartału Kuryjerek Poznański będzie wychodzić w większym formacie. Program nasz zostanie jeden i ten sam, w łamach tylko Kuryjerka Poznańskiego będziem czytelnikom dawać w krótkim streszczeniu pogląd na ważniejsze wypadki świata politycznego. W końcu niepozostanie nam nic, jak tylko podziękować szanownym naszym abonentom za zaufanie jakiem nas obdarzyli i przeprosić ich może, za troche niegrzeczne narzucanie się z naszem pismem; aleć kto zna nasze obecne stusunki ten nam za złe tego wziąść nie może. Pracując sumiennie dla podniesienia oświaty narodowéj między klasą średnią mamy poniekąd prawo odezwać się do poczucia narodowego i do względów szanownéj publiczności. Czyśmy zawiele obiecali, czyśmy odstąpili aby w jednym wierszu od sztandaru narodowego niech nas sądzi Bóg i bezparcyalna czytająca a zwłaszcza **myśląca** publiczność polska.

Grób w Nowym-Yorku.

Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecię,
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie,
A potém do ojczyzny wróciwszy z daleka
Ten sam kamień dla tegoż samego człowieka,
Co nim kiedyś jak dziecko igrał przy piastunie,
Dziś dla starca zmarłego dał pod wieko w trumnie,
Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła,
.... kamień bez sądu rzuć prosto do piekła.

Fregata Délivrece dzisiaj daleką rozpocznie podróż; jasne promienie słońca ozłociły jéj maszty i żagle, niebo czyste, błękitne, żadną niezacienione chmurką, głębina morza spokojna, wszystko żegludze szczęśliwy przepowiada początek.

Przez ulice Hamburga tłumy ludzi zdążają do portu. U jednego wybladłe oblicza zwracają się z tęsknoty wyrazem ku stronie, którą na zawsze opuścić zamierzali; inni z nadziei spojrzeniem witają nawę, która ich do nowego ma przenieść świata. Ten uściskiem żałosnym żegna przyjaciela, którego już może nigdy nie zobaczy! Tamten z niemą rozpaczą, ze złorzeczeniem wsercu, rzuca starą ziemię, gdzie mu niegdyś lata dziecięce w lubéj swobodzie i nadziei ubiegły. Tam całe rodziny, jak gdyby uciekając przed niedolą i nędzą, szybkim dążą krokiem. Tutaj jeden samotny wędrowiec, na pozór obojętny i zimny, zdaje się, iż bez tęsknoty i żalu wstąpi na pokład, on nawet nie zwraca oczu ku rodzinnéj stronie, czyliż tam nic nie zostawił? *nic coby było łez godne*?! — Tak sądzą ci, co tylko przelotnie na niego spojrzeli.... Ach! on pożegnał na zawsze ziemie ojców swoich! ziemie świętą! ziemię zbyt drogich pamiątek! pamiątek, które w tajnikach serca zachowane nieugaszonym wrzały ogniem! I ta to właśnie płomienna boleść rozdartéj duszy nie dozwoliła mu, chociażby jednym rzutem oka spojrzyć poza siebie!.. — Tam kilku młodzianów zwolna postępuje, co chwila oglądają się w stronę, gdzie poraz pierwszy światło dnia ujrzeli. Wzrok ich smutny, usta żalem ściśnione, tłumią westchnienia w młodéj piersi, połykają łzy niemęzkie; im także z udręczeniem serca przychodzi oderwać się od téj ziemi, na któréj się zrodzili Tam czuła matka za niemi płacze, tam dobry ojciec zatęskni; tam pozostały siostry, tam bracia, a może dla niejednego z nich istota, w któréj oku przyszłość swojego szczęścia zgadywał... — Tutaj siwowłosy starzec, w lichym odzieniu, z goryczy wyrazem na wydatnych rysach, opiera się na ręku młodéj dziewicy, która łzawe oczy zwraca ku zachodowi, bo tam pozostał drogi przedmiot jéj najpierwszych uczuć!

I cóż jest powodem wyojczyzniania się tylu ludzi? — Dokąd oni dążą? i jakiż cel ich wędrówki?

Niedola, nędza i sroższe jeszcze nieszczęść koleje zniewalają ich do opuszczenia pięknéj Europy! miast jéj bogatych, jéj wiosek zamożnych, i w złote plony owitych łanów. A uciekają do nowego świata do nie zwiedzanych jeszcze ludzką stopą lasów, do nieuprawnych, pomiędzy ludy nieuobyczajone!.. Przenoszą społeczeństwo wpół dzikich narodów nad wykształcone syny Europy! chaty z nieociosanych balów zbite, nad świetne salony miast naszych! bo tam ich wiedzie nadzieja swobody i szczęścia! Czyliż znajdą szukane dobro?

Zbliża się do morza kobieta, młoda jeszcze, lecz cierpieniem znękana; blade i lube rysy zapełnił wyraz głęboki rzewności; na czole widać spokój duszy, ale w jéj spojrzeniu poznałbyś, że przchodzi niezasłużenie smutnego życia koleje.

Słabe siły natężonym zwycięża pospiechem: ona zmierza do celu najgorętszych życzeń serca, tam, gdzie ją wzywa powinność, a wiedzie najszlachetniejsze uczucie niewieście. — Jednę rękę oparła na ramieniu młodego mężczyzny, którego twarz dotkliwy osłonił smutek, drugą trzyma małą rączkę kilkoletniego chłopczyka, zwracającego wzrok ciekawy na wszystko, co go otacza.

Młodzieniec milczy, bo mu sroga boleść serce przytłacza; również i jego towarzyszka słowa wyrzec niezdolna, nadzieja i obawa przebiega jéj umysł.

— Mamo! mamo! czyto na tém wielkiém czółnie popłyniemy do tatki? Ach jak ja się cieszę, że do tatki jedziemy:.. Ale tatka mnie nie pozna, taki wówczas byłem malenki, kiedy tatka odjeżdżał. Mamo! czyliż nas tatka pozna?

Pozna mój Kaziu, o pozna! — głos jéj zadrżał z niewysłownego wzruszenia.

— Gdyby też wujaszek z nami popłynął, dodał Kazio. Ach mamo! patrzno, jak to wujciowi markotno.

— O mój Józefie! — stłumiły się wyrazy w jéj piersi i tylko czule rękę brata ścisnęła.

— Jest nas tylko dwoje Maryo! i czemuż nas srogie przeznaczenie rozłącza, czemuż sobie los nieubłagany na drugą półkulę ziemi przenosi?

— Taka jest wola nieba!

— Obyś tam, w nowym świecie, przynajmniéj dawne szczęście znalazła!

— Znajdę tam mojego Kazimiérza.

— Okropna obawa o ciebie, droga siostro, obawa że i ty może doznasz niedostatku...

— Mienie, które z sobą unoszę, któreś ty tak szczodrą zwiększył ręką, zabezpieczy nam życia potrzeby. Kazimiérz nawykł do pracy, nawykł niestety! może do ciężkiéj pracy, a ja, czyliżbym i ja nie potrafiła na kawałek chleba zarobić?

— Pisuj mi często, Maryo, często pisuj! i donoś szczerze i otwarcie o położeniu waszem. Pamiętajcie, że w Europie pozostał wam brat, czule was kochający.

Józef oczy dłonią zasłonił; może go raziły promienie słońca? O nie, nie, on łzą zroszone zakrył powieki.

— Cztéry lata! cztéry już lata minęły, wyrzekła po chwili Marya, kiedy pożegnawczy uścisk Kazimiérza zmroził w łonie mojém wszystkie uszczęśliwiące mnie uczucia!.. Cztery lata jemu w niedoli, w niedostatku, w tułactwie i w gorzkiéj przeminęły tęsknocie, w tęsknocie za mną i za jego dziecięciem! za tém wszystkiem, co mu jest drogiem!

Rozgłośny huk działa na fregacie odbił się o mury miasta i przebrzmiał w dalekiéj morza przestrzeni. Marya rzuciła się z płaczem w objęcia brata.... Któż nie doznał kiedy krwawéj boleści pożegnania!.. ostatniego: b ą d ź z d r o w a. — O, w tym wyrazie mieści się nieraz wyrocznia tęsknoty na całe życie! niekiedy z tym wyrazem żegnamy szczęście nasze na zawsze!

— O moja siostro! niechaj cię Bóg prowadzi!

— Józefie!.. bracie mój!.. kochany mój bracie żegnam cię!

Marya chwiejącym krokiem wstąpiła na pokład.

Świadkiem tego rozdzierającego serce pożegnania był mężczyzna, który dotąd tak obojętnym i zimnym na wszystko się okazał; lekki rumieniec na ogorzałe występujący lica, błyśnienie oczu i ust zadrzenie dowiodły w tę chwilę, jak silnego doznał wzruszenia. Przystąpił do Maryi i Józefa, kilka w ich mowie wyrzekł wyrazów, byli rodakami! Kiedy się spotykamy w ziemi obcéj z tymi, co jednę z nami mają ojczyznę, zdaje nam się, że oddawna miłe nam oglądamy rysy. uścisk nieznanéj nam dotąd ręki nagle w bratnie zamienia się uściśnienie, pierś dziwne, w pół lube w pół smętne rozeprze uczucie, a w umyśle odnowią się cudną barwnością wszystkie drogie, ubóstwione pamiątki stron rodzinnych!

— Polecam ci siostrę moję, Konradzie, wyrzekł Józef żegnając współziomka.

— Będę jéj bratem, opiekunem, będę czuwał nad nią.

— Józefie!

— Maryo!... Kazio, mój mały kochany Kazio!

— Do widzenia wujaszku! my nie zadługo z tatką powrócimy, proszę pamiętać o moim koniku!

Fregata podniosła kotwicę. Marya upadła na kolana, wznosząc oczy i ręce ku niebu. Kazio białą chustką wujowi pożegnawcze przesyłał ukłony, który w niemym żalu długo, długo, dopóki oddal nie zamgliła widoku pięknéj Délivrence ścigał oczyma nawę, unoszącą dwie drogie sercu jego istoty w świat tak bardzo daleki i obcy.

Dalszy ciąg nastąpi.

Rozmowa Ojca ministra ze Synem.

Naśladowanie.

Czytam gazetę Ojcuszku drogi,
Nowy tron w Francyi stanął na nogi,
On silną ręką rządy ujmuje,
Dawniéj pogardzon, dziś imponuje.
Powiedz mi Ojcze kto buntowczyki?

Ojciec.

Sam motłoch tylko, same szewczyki.

Syn.

Czytałem kiedyś Ojczuszku drogi
Że Hessen-Kassel nader ubogi,
Z świecą poddanych minister szukał,
Nie wiem czy znalazł, wiem że się spłukał.
Powiedz mi Ojcze kto buntowczyki?

Ojciec.

Sam motłoch tylko, same krawczyki.

Syn.

Czytam gazetę Ojczusku drogi,
Wybuchł już w Polsce rozruch tak srogi,
Walczyć za wolność do broni wzięto
Pany i chłopy za sprawę świętą.
Powiedz mi Ojcze kto buntowczyki?

Ojciec.

Sam motłoch tylko, same krawczyki.

Syn.

Czytam nareszcie Ojczuszku drogi,
Północ z południem poszły na rogi,
A pęta negrów, rwiąc w ród wściekłości
Swéj Amerykan pragnie wolności,
Powiedz mi Ojcze kto buntowczyki?

Ojciec

Cicho mi bębnie, same krawczyki.

Syn.

Niedaj że Ojcze na Boga żywego,
Przykrajać spodni u krawca żadnego!

Boska komedya.

To piekło! Słowa ciężkie, ponure
Jak ciemny napis piekielnéj bramy,
Jakto te dymy bladawe, bure,
Co tam buchają z pdziemnéj bramy,
Jak szata Mantuańskiego wieszcza!

To czyściec! Słowa swobodniéj płyną,
To już nie rozpacz, bo są nadzieje,
Wnet cierpkie próby nasze przeminą
Dla dusz niebieski raj zajaśnieje.
Unoś się Dante do Beatrycy!

To niebo! To mi raj, to swoboda,
Ileż tu światła ileż radości! . . .
Ileż tu blasku, jaka pogoda,
Czy oko tyle ścierpi światłości?
Prowadź mnie droga, wiedź Beatryco!

G. P.

Przyjaciel Polski

Przekład z dzieła: typy i charaktery ruskie

Iwana Gołowina.

Ciąg dalszy.

Bronin ujrzał Hamburg, jego dziewczyny zawsze wesołe i jego topole zawsze proste, posiadający więcéj rubli niż marek, tyle tam Rossyanie swych pieniędzy pozostawiają. Tu po raz pierwszy oddychał powietrzem wolności, i doznał w rzeczywistości téj swobody, o któréj zawsze marzył, któréj zawsze szukał. Nie zdawać nikomu rachunku ze swych czynności, nie lękać się tego, który cię prowadzi, nie mieć ciągle przed oczyma władzy samowolnéj i podejrzliwéj, być rządzonym, nie czując tego, otóż to zdawało mu się rozkoszą nadzwyczajną. Powiedział sobie, że wszędzie, gdzie rząd pojmuje swoje posłannictwo, tyle ma ważnych zajęć, że poddanym musi dozwalać wiele wolności osobistéj.

Lotem ptaka przeleciał, „tysiąc i jedno" księstewek Niemiec, odwiedził wszystkie wody sławniejsze, niemogąc jednak znaleść żadnego miejsca, które by był mógł polubić. To życie próżniaków, którzy szukając rozkoszy w grze, opłacają ją złotem, cierpiących na wymarzone choroby, zapominających o duszy pośród starań około ciała podjętych, ludzi czczych, którzy u obcych żebrzą o rozerwanie, kobiet szukających na próżno przygód, i innych, które je znajdują nie szukając, takie to życie niemogło zachwycić Bronina.

Widział Berlin, stolice wojny i nauki, siły i światła. Zasiadł na ławach wszechnicy, spał przy chrapowatym dźwięku rozognionego mową Steffensa, i obudzał się na ostry głos Gansa, który pryskał liberalizmem, jak wodą różanną. Słuchał Rittera i odbywał z nim w duchu podróże po Azyi, którą znał, jak ganki wszechnicy. Widział Raumera z okiem błyszczącém, mówiącego jak kobieta, lecz piszącego jak mężczyzna i poznał Humbolta, którego uprzejmość wyrównywa wiedzy. Napróżno szukał ucznia Hegla, któryby był pojął mistrza i umiał wyłożyć naukę jego.[1] „Jakaż więc treść tych licznych słów"[2]) zapytał się ze Szylerem i podążył odwiedzić popioły tegoż w Wajmarze, gdzie znalazł także szczątki Getego i Herdera.

W tak godny sposób pożegnawszy Niemcy, udał się do Wiednia, gdzie kilka dni żył życiem jego mieszkańców, którzy szczęście swe opierają na winie i bażantach.

Ujrzał Wenecyą, jéj gondole i laguny, przypomniał sobie zaś Tycyana i Pawła Weroneza; lecz życie na wodzie bynajmniéj go nie nęciło. W patrywał się w te ogromne pałace, szczątki minionéj wielkości, ale i także tyraństwa, które gnębiąc w imie wolności, umiało jednak sprowadzić dostatek i bogactwo tam, gdzie dziś panuje gnuśność i poddaństwo. Plac św. Marka przypomniał mu przepych budownictwa bizantyńskiego, które Rossya tak dobrze naśladuje w tem, co najmniéj piękne. Lecz „most jęków" i „paszcza lwa," czekająca doniesienia oskarzyciela; te więzienia, pełne jeszcze jęków, a zakrwawione krwią więźniów i ten orzeł dwugłowy, nowe gotów rozszarpać ofiary, więcéj niż raz kazały mu powtórzyć te słowa nakreślone na ścianie więzienia:

Di chi mi fido, mia guarda il Dio,
Di chi mi non fido, mi guarda io!

Czytał imiona Bayrona, Huga i Lamartina na ścianach więzienia w Ferarze i nie opisał swego, przez cześć dla Tassa i szacunek dla Bayrona, lecz nakreślił te słowa Wiktora Hugo wyrzeczone do Szatobrianda:

„Wszystko hołd winno gieniuszowi, oni karmią się oszczerswtem wąż tylko posiada truciznę."[3])

Florencya z cudotworami sztuki, Rzym starożytny i Rzym nowożytny z panteonem i kościołem św. Piotra, forum i plac hiszpański, droga Apiusza i ulica długa; Neapol z tém niebem tak czystém, co się zwierciedli w fali tak przezroczystéj, ten wulkan ciągle zagrażający i to miasto starodawne odradzające się z pod popiołów, ażeby nam odsłonić tajemnice starożytnego świata: to wszystko tylko na chwilę dało mu zapomnieć śmierć polityczną Włoch[4]), gdzie wspomnienia i rozważania giną z nadziejami. Spieszył się

[1]) Hegel krótko przed śmiercią miał powiedzieć: Z uczni moich jedyny Hoto mnie pojął i ten nie zupełnie.

[2]) Was ist der langen Rede Kurzer Sinn? Wallenstein.

[3]) Tout doit un tribut au genie, Eux n'ont que la calomnie, Le serpent'a que.

[4]) Pisane przed oswobodzeniem Włoch.

odetchnąć wolniejszém chociaż mniéj czystém, powietrzem stolic dzisiejszych.

Ujrzał Paryż, gdzie dobre zmięszane ze złem i nie umiał powiedzieć na którą stronę przechyla się szala. Paryż, puls Europy, w ciągłém gorączkowém uniesieniu, Paryż głowa świata, głowa gorąca i nieumiarkowana, obfitująca w złoto i śmierć, gdzie się wszystko sprzedaje i kupuje, gdzie nauka umiera z głodu, gdzie literatura, iskrząca żywością, lecz zarazem ochydnym cynizmem, zasypia w przepychu, lub kala się w brudnym smaku płochéj publiczności; gdzie spekulacya zastępuje uczucie, dowcip przygnębił serce, a zepsucie wszelkie złamało zapory, gdzie honor, ta dziedziczna cnota Francuzów, zapozywana przed kraty, — Paryż, który często opuszczamy bez żalu, lecz zawsze witamy z radością.

Poznał panowanie mieszczaństwa, które głosi, że człowiek, który nic nie ma, nic nie wart, ten brzuch państwowy, tak mało zdatny do rządzenia, że zawsze zgubi kraj, w którym włada.

Uścisnął dłoń największemu i najbardziéj uprzejmemu z wieszczów słowiańskich,[2]) stukał napróżno do drzwi Lamartina i wstał wynagrodzony za chłód ten przez ożywioną i zajmującą rozmowę z słynnym pieśniarzem,[3]) który poznał w nim Rossyanina utalentowanego.

Londyn przedstawił mu inny widok i innych dostarczył spostrzeżeń. Pozór pokrywał rzeczywistość, widział cnotę i czystość, gdzie inni dostrzegali obłudy i udawania. Arystokracya politycznie bardziéj wykształconą od wszelkich innych, umiejąca zawsze na czas ustępować części, ażeby ocalić całość, zasilana ciągle matadorami talentu i bogactwa, zachowuje swobodę, oświecającą umysł, dobrobyt, podnoszący przymioty duszy, pogodzona z demokracyą, przedstawia ciekawy obraz wolności publicznéj opartéj na tych dwóch żywiołach skrajnych, a wzrastająca ciągle. Nierówność majątków zdawała się Broninowi koniecznością, skoro równość niemożebna, a podział ich zmniejszył by tylko przepych, nie znosząc nędzy i zastąpił niedostatek materyalny upadkiem moralnym. W tym kraju dziwnym ustawy towarzyskie większy wpływ wywierają, niżli w innym prawa i kary. Wygoda, zastępuje przyjemność, doskonałość wyrobów sztukę. Podziwiał wszystko, stałość danego słowa, piękność kobiet, rząd krajowy, który dojrzał pod słońcem jawności i wzrósł pod cieniem panowania nad morzem, wielkość gmachów i placów, uczty homeryczne i tę Tamizę, królowę rzek, najbardziéj ożywioną ulicę świata, po któréj fali płyną skarby całéj kuli ziemskiéj

Nie rozdzielał jednakże w swych skłonnościach Paryża od Londynu, ani Londynu od Paryża Jeżeli więcéj energii w Anglii, to za to więcéj ludzkości we Francyi. Anglik bardziéj stały, praktyczny, natomiast Francuz więcéj ma zapału łatwiéj się udziela drugim. Postęp powszechny zależy od połączenia się tych dwóch narodów, a ich niezgoda może szkodzić powszechnéj sprawie wolności. Francya, młoda co do przemysłu i ustaw konstytucyjnych, wiele może się nauczyć od Anglii, za to może jéj przywodzić we wszystkiem, co się tyczy towarzyskości i smaku. Te dwa ludy postępując w cywilizacyi zachowały swą narodowość, uzupełniają się nawzajem i wypada żałować przytłumienia orginalności angielskiéj, która niknie coraz bardziéj zwodniczéj w obec pochodni ogłady francuzkiéj.

Dalszy ciąg nastąpi.

[2]) Ad. Mickiewicz.
[3]) Niezawodnie Baranżer.

Rozmaitości.

— Gnuśni Japańczycy przyśli nareszcie do poznania, że wielce niedogodnym jest zwyczaj rozprówania sobie brzucha pałaszem przesłanym im w tym celu przez cesarza. Cesarz japoński miał w ostatnim czasie powód do nieukontentowania względem jednego z swych oficerów i przysłał mu podobny pałasz (swój własny) brylantami ozdobiony do zadania sobie samemu kary, rozprucia brzucha. Oficer odebrawszy pałasz, narzędzie jego ukarania, obejrzał takowy z uszanowaniem, opuścił spokojnie swój dom, udając się do portu, gdzie wsiadł na okręt francuski, odjechał do Francyi, i w Paryżu sprzedał ów pałasz, narzędzie kary za 15,000 fr. Jest wiele takich, którzyby bardzo chętnie podobny pałasz otrzymać chcieli, dla przepędzenia starości zdala od honorów wyższego urzędniczego życia w sławnéj złotéj mierności opisanéj przez Horacago.

Tylko mąż w najszlachetniejszem znaczeniu tego słowa woli się poddać pod karę najsurowszego prawa niż się wydźwignąć w drodze łaski, i słabe tylko kreatury przed łaską karki zginają, wiedząc o tem dobrze że pod prawem musieliby upaść. —

Przodkowie nasi przed wielu wiekami ubóstwiali woły, koty, ptaki i t. p. Z reformą religii i postępami czasu ubóstwia dziś młodzież oprócz złotego cielca jeszcze jedno bóstwo — baletniczki! —

Żaden z starych wojskowych nie wierzy w pokutowanie duchów. Czyś sam widział pyta każdego z opowiadających? Nie, odpowiada tenże zmięszany, lecz babusia mówiła że podobno stary skotarz miał słyszeć od swéj krewnéj, że... Lecz ja to na własne oczy widziałem i mógłbym poprzysiądz, odezwał się znajomy pijak, a kiedy zapytałem? wieczorem jakżem wracał z jarmarku! sic. —

Prenumeratę na **Kuryerka Poznańskiego** przyjmują: **Redakcya** ulica Strzelecka Nr. 1; pan kupiec **Kirszenstein**, ul. Wrocł; p. księgarz **Rejzner** ul. Wodna i narożnik Garbar; p. prof. **M Braun**, Garbary wielkie; p. kupiec **J. Affeltowicz** Chwaliszewo; p. kupiec **Cichowicz**, ulica Berlińska; p. cukiernik **A. Szpingier**, naprzeciw poczty; p. **Ernest Malade**, ul. Fryderychowska Nr. 19.; kupiec p. **P. Nowicki**, ul. Wrocławska Nr. 9.; również **wszystkie księgarnie zamiejscowe**.

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.